

Obieca ci wszystko, a nawet więcej...



GRAŻYNA BIALAS

ardger

Grażyna Białas

VARDØGER

© Copyright by
Grażyna Białas & e-bookowo

Projekt okładki: Grażyna Białas

Korekta:
Anna Popis-Witkowska

ISBN 978-83-7859-672-1

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2016

Prolog

Miasto nocą wyglądało naprawdę pięknie. Nigdy nie sądziła, że spojrzy na nie akurat z tego miejsca, stojąc z nogą wysuniętą poza krawędź...

Tak się bała tego, co czekało ją po tamtej stronie. A co, jeśli tam nic nie ma? Tak czy owak wkrótce by się o tym przekonała. Wyrok był jednoznaczny, cztery, w najlepszym wypadku sześć miesięcy, więc po co czekać? On jej nie pomoże, a bez nadziei, bez rodziny, pozbawiona chęci do walki nie miała czego tutaj szukać. Objęła się ramionami, ostatni raz spoglądając na most, na którym stała niecałe dwie godziny temu, na telebim koło stacji benzynowej i neon klubu, w którym pracowała. Z tej odległości były naprawdę niepozorne, lecz chyba nic w tym mieście nie wyglądało w tej chwili bardziej żałośnie niż ona.

Na krańcu światła...

Zatrzymaj się...

Rozdział I: Wprowadzenie

Swąd spalin i bliżej nieokreślony metaliczny zapach wciskały się przez otwarte okna. Odgłos syren zlewał się z warkotem silników, tworząc przeraźliwy jazgot. Czy ten autobus nie może jechać trochę szybciej? Wiedziałam, że jestem spóźniona, ale to już była gruba przesada – pomyślałam, otwierając oczy, kiedy autokar nieoczekiwanie się zatrzymał. Niecierpliwiać się, przykleiłam nos do szyby, chcąc zobaczyć cokolwiek, co działo się na przedzie.

– To chyba jakiś wypadek. – Usłyszałam dobiegające zewsząd głosy pasażerów.

Wstałam i wcisnęłam się pomiędzy siedzenia, zaglądając na drugą stronę. Migające światła policyjnych pojazdów i zjeżdżające się ambulanse uniemożliwiały jakiegokolwiek rozeznanie w sytuacji. Ludzie wysiadali z samochodów, niektórzy nawet wymiotowali w przydrożnym rowie.

Zauważyłam, jak ktoś z tyłu otwiera drzwi i wychodzi na zewnątrz. Długo się nie zastanawiając, po-

szłam w jego ślady, omal nie wpadając do rowu.

Było jeszcze gorzej, niż myślałam. Za autokarem ciągnął się rząd pojazdów, którego koniec ginał gdzieś daleko na horyzoncie. Nie było szans na jakiegokolwiek manewry, zwłaszcza na przedzie, gdzie umacniały się policyjne blokady. Wolnym krokiem zaczęłam iść w ich stronę, mijając po drodze opuszczone samochody. Przyglądałam się z daleka krzątaniu ratowników i policjantów, gdy nad moją głową nieoczekiwanie przeleciały dwa ratownicze śmigłowce.

Kobięcy lament, płacz dzieci i podniesione męskie głosy były coraz wyraźniejsze...

Kilkaset metrów przed blokadą zauważyłam w rowie siedzącą tyłem do drogi skuloną postać. Gdy podeszłam bliżej, okazało się, że była to dziewczyna, mniej więcej w moim wieku. Zsunęłam się po trawie, by przyjrzeć się jej bliżej. Szeptala coś pod nosem, drapiąc się po rękach i drżąc na całym ciele.

– Hej, wszystko w porządku? – zapytałam, lustrując szybko tę dziwną istotę.

– Nie ma, jestem wolna... wolna... już go nie ma, nie ma... – bełkotała.

– Kogo nie ma? – spytałam, ponownie się nad nią pochylając.

– Uciekaj stąd... nie słyszę go i nie czuję, ale on... nadal gdzieś tu jest... uciekaj... Sasza – wymamrotała, podnosząc głowę i wlepiając we mnie swój przerażony wzrok.

- Skąd...? – urwałam, spoglądając w jej puste oczy.
- Samochód... musisz uważać na czarny samochód...
- wydusiła resztką sił, po czym przymknęła powieki, przewróciła się na bok i straciła przytomność.

Czym prędzej wyskoczyłam z rowu w poszukiwaniu ratunku, ponieważ sama bałam się jej dotykać.

- Hej! Pomocy! Ona zemdlą! – krzyczałam, machając rękoma w kierunku blokady, gdzie znajdowali się ratownicy.

Nikt nie zareagował, więc ruszyłam biegiem w ich stronę. Gdy tam dotarłam, mijając po drodze grupę gapiów, jeden z ratowników w końcu zwrócił na mnie uwagę.

- Pomóżcie, z tyłu leży dziewczyna, myślę, że jest z nią źle. Zemdlą i... – przerwałam, by zaczerpnąć tchu.
- Wyglądała, jakby była ranna – dokończyłam, zginając się w pół, kiedy poczułam bolesne ukłucie w boku.

- W porządku, po której stronie? – zapytał.
- Po tej. – Wskazałam ręką na rów.
- Z panią wszystko dobrze?
- Tak, to tylko kolka – odpowiedziałam, z trudem prostując plecy.

- Roman! – krzyknął tak głośno, że aż podskończyłam.

Kilka sekund później wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna przedarł się przez tłum i podbiegł do nas. Był cały spocony i miał ślady krwi na uniformie. Po-

myślałam, że to trochę dziwne...

– Co się dzieje? – zapytał zdyszany.

– Być może mamy kolejną ofiarę, pospiesz się – rzucił tamten i ruszył we wskazanym przeze mnie kierunku.

Roman posłał mi przelotne spojrzenie i truchtem podążył za kolegą. Obserwowałam, jak przeskakuja przez rów i brzegiem pola biegną w stronę dziewczyny. Na drodze robiło się coraz tłoczniej, w całym tym zamieszaniu nawet nie zauważyłam, co tak naprawdę było przyczyną wypadku. Prawdę mówiąc, nawet nie chciałam tego oglądać, nagle zrobiło mi się słabo, a klucie w boku nie ustępowało. Przeszłam na drugą stronę i oparłam się o najbliższe auto. Dziwne zawroty głowy i chłód, jaki poczułam, spowodowały, że nie byłam w stanie iść dalej. Rozgrzana blacha paliła mnie w plecy, a mimo to pot na moim czole wydawał się zamarzać.

– Co u licha? – westchnęłam, wyobrażając sobie najgorsze.

Obawiałam się, że zaatakował mnie jakiś nieznany wirus. Podniosłam dłoń do oczu, by przyjrzeć się palcom. Początkowo wszystko zdawało się być w porządku. Dotknęłam nadgarstka, puls także był w normie. Powoli weszłam między auta, chcąc przecisnąć się do autokaru i przy okazji upewnić się, czy z dziewczyną jest już lepiej. Położyłam dłoń na masce czarnego volvo przede mną i w tym momencie dotarło do mnie, że zaczyna dziać się coś bardzo dziwnego.

Mimo że samochód stał pusty, poczułam drganie pod palcami i ledwo zauważalny ruch. Podniosłam głowę, kierując wzrok nieco wyżej, na ogromną ciężarówkę stojącą tuż za nim. W kabinie siedział tęgi mężczyzna, a jego głowa była wsparta na kierownicy.

Pomyślałam, że to, co w tej chwili rejestrują moje oczy, jest nierealne i przechodzę jakieś halucynacje. Gorące powietrze drgało na krawędziach pojazdów, zdawało się gęstnieć, po czym szybko zmieniło się w szarą mgłę. Wszystko działało się jakby w zwolnionym tempie. Kilkunastotonowe monstrum zbliżyło się z przerażliwym rykiem, uderzając w tył samochodu przede mną. Stałam oniemiała, nie mogąc ruszyć się z miejsca. Obserwowałam, jak tylna szyba volvo kruszy się niczym lód, a jej drobinki zaczynają unosić się w powietrzu, błyszcząc jak prawdziwe diamenty. Były bardzo blisko, prawie na wyciągnięcie ręki, jednak gdy tylko wysunęłam ją w ich stronę, jakaś siła pchnęła mnie powoli do tyłu, naciągając moje ciało jak sprężynę. Zniknęły syreny i cały harmider, jaki towarzyszył wypadkowi. Byłam tylko ja i to, co rozgrywało się przede mną. Jak na zwolnionym filmie, przy dźwiękach wyginającej się blachy wylądowałam plecami na masce samochodu, który stał za mną. Najpierw poczułam tępy ból na wysokości ud, następnie moja głowa nienaturalnie odchyliła się do tyłu, kiedy usłyszałam przeciągły chrzęst łamanych kości i odgłos rozrywanego materiału. Moje ciało automatycznie weszło w stan szoku. Pojawiły się

drgawki, szczęki zacisnęły się jak imadło, kalecząc mój język, a płuca nie radziły sobie z ilością powietrza, jaką zaczęłam wciągać, wijąc się z bólu. Z mojej piersi wydobył się dziki, wręcz zwierzęcy skowyt, który zagłuszył wszystko wokół. Następnie odbił się echem, jakby zaczął żyć własnym życiem, przekształcając się w przeciągłe dudnienie, niczym dźwięk odtwarzany z taśmy puszczonej w zwolnionym tempie. Ostatkiem sił podniosłam ociężałą głowę i oczami pełnymi łez, które nie chciały ich opuścić, ujrzałam przed sobą falujący czarny płaszcz. Długa noga, obuta w ciężkie wysokie oficerki, tapnęła na maskę samochodu, który zmiażdżył mi nogi. Auto wyraźnie ugięło się pod ciężarem tego, kto na nie wskoczył. Chciałam zaprotestować i krzyknąć, żeby przestał, lecz z mojego gardła wydobyły się tylko resztki jakiegoś gulgotu. Sylwetka mężczyzny była bardzo nietypowa, wyglądał niczym duch obleczony w odzienie, jego twarz wydawała się przeźroczysta i niewyraźna. Wykonał jakiś niezrozumiały ruch ręką, po czym uniósł ją wnętrzem do góry, rozpościerając palce. Zapomniałam o bólu i oddychaniu, kiedy drobinki szkła uniosły się z powrotem w powietrze, odbijając się od jego płaszcza. Moje włosy w jednej chwili nastroszyły się, a ciało znowu zaczęło wyginać się i drżeć. Wywracałam oczami, a nieprzyjemny smak soli w ustach i ból w szczęcie doprowadzały mnie do mdłości. Mój kolejny krzyk brzmiał jak urywany bełkot, kiedy walczyłam z językiem wciska-

jącym się samoistnie do gardła. Nieznany mi dotąd prąd przeszedł po nogach, dźwigając moje ciało z powrotem do pionu. Zanim uchyliłam powieki i zrozumiałam, co naprawdę się stało, było już po wszystkim. Wycie syren i dźwięki wypadku oraz głosy zgromadzonych wokół niego ludzi powróciły jakby z zaświatów...

Ogłupiała potrząsnęłam głową, wciąż stojąc przed czarnym volvo, które w sekundę podziało na mnie jak odbezpieczony granat. Spinając się w sobie, wyskoczyłam spomiędzy aut i wpadłam do rowu, niepewna swoich nóg. Podnosząc się na drżących ramionach, wbiłam wzrok w ciężarówkę, której kierowca albo zemdlał, albo dostał ataku serca. Chwilę potem jej silnik zaryczał, a maszyna z rozpędem uderzyła w volvo, ono zaś – w białe auto tuż przed nim. Wszystko działo się tak szybko, że nie zdążyłam nawet zauważyć, jak jego tylna szyba pęka, a jej fragmenty rozsypują się dookoła. Klaksony aut odzywały się jeden po drugim, a ja wpatrywałam się jak zahipnotyzowana w to widowisko, o mało nie tracąc zmysłów...